Nr 4 Nal. pocz. opł. ryczałtem. MARZEC 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD. ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH".

TREŚĆ NUMERU:

Kraków — Drukarnia Kresowa.

Nr 4 Nal. pocz. opł. ryczałtem. MARZEC 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE

LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD. ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH".

warunki przedpłaty rocznie z przes. poczt.: 6 zł. 00 gr. półrocznie „ „ 3 „ 00 „ Kwartalnie 1 „ 50 gr. Rękopisów nie zwraca się.	Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Florjańska 38. Konto P. K. O. Nr. 408.315.	Cena 1 egz. **50 groszy**

Wieś.

Wieś !

Nie wiem, czy się znajdzie wśród nas serce, któreby na sam dźwięk tego wyrazu nie drgnęło zjawą, czy wspomnieniem, nie rozpłynęło się myślą po polach malowanych zbożem rozmaitem, do czarnych skib nie przylgnęło.

Toć my wszyscy z niej !

I wszystko nasze.

Wieś.

Wieś - kołyska i macierzyństwo narodu! wieś - Piastowa socha! wieś - Mieczysławów pacierz poranny.

Wieś to Płowce, Dąbrowy, Cecory, Samosiery ! to krzyż przydrożny i dziewczęce śpiewanie, brzózki cmentarne i zagon siewny .....

Rycerstwo czynu i słowa ....

Nasze „u źródła", nasz „przedświt" i przyszłe zorze !

Z niej Żółkiewscy, Zamoyscy, Chodkiewicze, Czarnieccy, z niej miljony oraczy pod ruń zieloną, miljony siewców na kłos złocisty.

Z niej Adamowe proroctwa, trójpowieść Sienkiewiczowa, pienia Chopina, Chełmońskiego płótna, Jacek Malczewski.

Wieś to Reymont, to zychowe opowiadania, to Balcerowa na obczyźnie tęsknica, to wiatr halny, co na strunach Tetmajerowej lutni podzwania, to ów „Cham" w zamyśleniu nad brzegiem Niemna dumający, to kopce podwawelskie i kurhanek Maryli.

Wieś to Lud, pług narodu, to brzeszczot jego myśli i upragnień ! Tchnienie i natchnienie !

Chleb i Moc ! Dusza !Tworzywo nasze !

Wszystko z niej i przez nią, bo ona bliższa najświętszego kochania — Ziemi.

Więc bije z niej i ta Siła, w wielkiem Kochaniu poczęta i wszystko Dobro i całe

Piękno, i Ból szlachetny i Wesele prawdziwe!

Bez niej - nie pojąć Polski!

Wyszedł naród z pod słomnej strzechy, z kurnej lepianki się wyroił i po orle gniazda sięgnął!

Wyszedł i na dolę potomną płużył .....

Wyszedł i Bolesławową rękę miał ......

I Kazimierzowe prawa nadawał....

I Jagiełłową zbroję z lemiesza wykuł ....

I Sobieskich piersią krzyże osłaniał .,.:

I bywał... długie lata bywał!

Miał swoje dożynkowe wieńce, wiciny gdańskie i sosenki z obrazkiem Częstochowskiej ....

I chadzał .... długo .... daleko chadzał, a zawsze do wsi swojej do Piastowej strzechy powracając, jak do Matki!

I trwa ....

Bo z niej pokrzepek i siła, w niej pospólne krewniactwo, w doli czy niedoli! Z niej my i nasze!

Skot.

Ludwik Beethoven.

KARTKA Z ŻYCIA

największego muzyka i mistrza tonów.

W jednym z dużych, cienistych ogrodów, nadreńskiego miasta Bonn, siedziało pewnego letniego wieczoru cztery osoby: trzy kobiety i mężczyzna pełen młodzieńczej siły. Wszyscy milczeli, słodkiem jakiemś przejęci wzruszeniem. Była to właśnie uroczysta chwila, kiedy ziemie sen obejmuje. Księżyc przyświecał z za obłoków, kwiaty szeptały z gwiazdami, zefir całował liście drzew drzących. Wszelkie dźwięki i śpiewy powoli milkły, tylko z dala słychać było szmer wód wspaniałego, jak srebro lśniącego Renu; chwilami wstrząsał też tą ciszą poważny odgłos dalekiego dzwonu

Nareszcie świeży, melodyjny głos obudził milczących z zamyślenia.

— Babciu! mamo! Ludwiku! zawołała dźwięcznie młoda dzieweczka. Jakże cudnie piękną jest ta nasza ziemia! Jak bogatym i szczęśliwym każdy dobry człowiek! Czyż nasze najgorętsze pragnienia nie drzemią w taki czarowny wieczór?

Matka zwróciła ku mówiącej łagodne oblicze, odpowiadając na jej pytanie spojrzeniem pełnem miłości. Młody człowiek położył swą silną, zgrabną rękę, na jasnej główce siostry i rzekł do niej:

— Co za różnica między tobą, a mną... Ty, naiwna marzycielko, dziecinne swe pragnienia uciszasz w słodkiej chwili wieczornej; we mnie budzą się nieznane przedtem głosy...

— I czegóż możesz jeszcze pragnąć ty, burzycielu nieba! — szepnęło dziewczę, spoglądając słodko na dumnie wzniesione oblicze ukochanego brata.

— Zastanów się tylko chwilkę, droga moja odrzekł Co jest rzeczywiście najpiękniejszem na ziemi, co najwyższem na tym świecie, jednem słowem, co jest najwspanialszym darem Boga, dla utęsknionej duszy ludzkiej?

Najpiękniejszym, najwspanialszym darem? — powtórzyło dziewczę poważnie. — Ach, babciu, musimy się ciebie o to najpierw zapytać. Ty, która już lat tyle znasz świat i ludzi, odpowiedz, droga!...

Mówiąc to, dzieweczka przyklękła u stóp babki, siedzącej pod cieniem kwitnącej lipy, i spojrzała w twarz jej, która zachowała jeszcze ślady wiosny serca.

— Najpiękniejszym, najwspanialszym darem jest światło — odpowiedziała staruszka.

Biedna od lat wielu była niewidomą. Dawno już nie oglądała wiosny, ani jasnych

oczu swojej wnuczki, ani pięknych dni letnich, ani księżycem oświetlonych nocy W zmroku swym myślała o niebiosach świetlanych i myśl ta cudnym blaskiem opromieniała jej serce zmęczone i roztęsknioną duszę.

— Światło? — zawołał wątpiąco Ludwik, i ciemne jego oczy dziwnie zabłysły. O, nie! światło jest tylko słodką pociechą i ulgą... światło nie jest najwyższym darem, bo ono jest życiem!

Wtem siostra dotknęła jego ręki.

— Ludwiku! dźwięk jest najpiękniejszym szepnęła ze wzruszeniem — gdyż przyszły jej na myśl cudne melodje, które brat wydobywał z fortepianu, naśladujące śpiewy ptasząt, trele słowika, głosy ukochanych, co wiecznem echem odzywają się w sercu.

Dziecko drogie — odpowiedział wzruszony Ludwik, głaszcząc pieszczotliwie jasne kędziory siostry. — Rzeczywiście, dusza doznaje błogiej rozkoszy, gdy dźwięczne fale potężnych melodyj unoszą ją i kołyszą; to też wolę dźwięk niż światło, lecz on nie jest jeszcze najwyższym darem. Ach, matko! matko! — zawołał z zapałem, padając przed nią na kolana — czyż i ty tego nie odgadniesz, nie odczujesz?

Oblicze młodzieńca o rysach niezwykłych dziwnie się rozjaśniło, w tej chwili oczekiwania i zachwytu. Jakaś błogość, niepojęta dla jego ukochanych, zjawiła się na tem dumnem czole, a jasny promień księżyca utworzył świetlaną koronę na ciemnych jego włosach.

— Dziecko moje — odrzekła łagodnie matka przyciągając syna do siebie — najwyższym, najwspanialszym darem jest miłość, gdyż według słów poety: „Życie wszystko zwycięży, gdy je opromienia miłość“.

Usłyszawszy to, młodzieniec opuścił ręce i szepnał boleśnie:

— Więc i ty, droga matko, nie odgadłaś! Mówisz, że miłość... ależ miłość jest snem tylko na ziemi, a ja nie chcę śnić, matko... nie, ja chcę tworzyć i żyć...

— Posłuchajcie mnie, drodzy moi — zawołał, powstając i prostując się dumnie — *Najwyższym, najwspanialszym darem niebios jest nigdy niewyczerpana siła twórcza artysty!* Ja czuję jej istnienie, jej rozkrzewianie się w mych piersiach. O, nieba, zostawcie mi tę upajającą potęgę. użyczcie mi jej, a wzamian weźcie wszystko, co inni ludzie uważają za najwyższe i najpiękniejsze. Światło, dźwięk, miłość — ja ich nie potrzebuję. Aby posiadać tę siłę, jako dar wasz, poświęcę wszystkie ziemskie harmonje, wszystkie blaski słońca, gwiazd i księżyca, porzucę tysiące słodkich marzeń bez najmniejszego żalu! Pozbawcie mnie wszystkich radości i dóbr ziemskich, ale dajcie mi genialną siłę twórczą, a będę was czcił do końca życia Oh! wtedy zbuduję sobie własny świat, co mówię, tysiące, miljony światów... Cóż mi znaczyć będzie wtedy, wśród tej błogości, ta biedna ziemia? Usłyszę dźwięki, lecz nie cielesnemi zmysłami; zobaczę światło, ale oczami duszy.. A miłość? O, kogo nieba ukochają, ten już nie tęskni za słabem sercem ludzkiem..

I wyprostowany stał jak posąg szlachetnej, lecz nieugiętej dumy, jak potężny, rozkazujący władca. I jakież bóstwo mogłoby mu się oprzeć?

Lecz głęboki niepokój przejął chłodnym dreszczem serca kochających go kobiet; lica siostry pobladły, w oczach matki łzy zabłysły. W tejże chwili chmura przysłoniła księżyc i zerwał się wicher gwałtowny, kwiaty stuliły swe listki, jakieś szepty i szmery zadrgały w powietrzu, a wstrętny krzyk puszczyka zabrzmiał niby śmiech szyderczy; zbudzone małe ptaszki wyleciały z gniazd i zaczęły fruwać wśród liści.

— Zarozumiałe, ukochane dziecię, obyś nigdy nie wspominał z boleścią tej chwili — rzekła po cichu babka, powstając z ławki. Córka i wnuczka ujęły ją pod ręce i milcząco, z westchnieniem, odprowadziły do domu. Tylko dumny młodzian przemarzył połowę nocy pod ciemną lipą, rozkoszując się błogiemi uczuciami i nadzieją, a kwiaty z lipy, jak chłodne łzy, spadały na jego skroń rozpaloną.

W kilka miesięcy potem, w r. 1792, Ludwik Beethoven z radosnem przeczuciem opuszczał drogi dom rodzicielski, aby się udać do wspaniałej stolicy, do Wiednia. Boskiego daru, potężnej siły twórczej nie utracił ten genialny muzyk, jak nam wiadomo, do ostatniego tchnienia. Cudowne melodje

wypływały z fortepianu pod dotknięciem rąk jego. Nie troszczył się o to, czy ludzie słysząc je, uklękną z podziwem, czy też zapłaczą z zachwytu. On tworzył, bo to było jego potrzebą, jego miłością, jego szczęściem.

Cudne symfonje, msze, idylle, uwertury, sonaty, jak mozajki z najkosztowniejszych kamieni, pieśni głębokie i czyste są nieśmiertelnemi dowodami jego twórczej potęgi.

Ale mała ziemia, którą on wzgardził, zamykała powoli przed nim swoje bramy kwieciste; wspaniała i poważna, jak on sam, otoczyła go samotność. Ponuro demon swoją zimną ręką odjął mu słuch, i od tej chwili żaden głos zewnętrznego świata nie przedarł się do jego tkliwej duszy; żaden czarodziejski kwiat miłości nie upadł na ścieżki jego życia. Nareszcie zgasło dla niego światło ziemi. Noc i cisza grobowa otoczyły tę postać tytana. Wszyscy ukochani dawno już w śnie wiecznym spoczęli; obce ręce prowadziły niedołężnego starca, obce ręce przygotowały mu ostatnie łoże.

Żył samotny wśród obojętnych, a wszystkie boleści, które przyniosło mu życie, stłumił herkulesową siłą w głębi swej piersi. Wszystkie rany umiał ukryć przed oczami ludzi i nigdy ten dumny człowiek nie wyrzekł słówka skargi; lecz też nikt nigdy nie widział uśmiechu na jego ustach. Kto kocha go i podziwia, ten dobrze zrozumie krzyk rozpaczy, co tak często i tak potężnie odzywa się w jego utworach, niepojętem wzruszeniem przejmując dusze ludzkie. Ten krzyk, to tęsknota tytanicznej natury za wzgardzozą miłością, tęsknota samotnika za słodkiem marzeniem, którem się cieszą i oddychają miljony ludzi. Ciemne, ciche cienie, otaczające ze wszech stron promienny obraz jego twórczego ducha, to westchnienia żałosne za światłem i dźwiękami ziemi opuszczonego, przykutego Prometeusza, którem on w dawnej, młodzieńczej zarozumiałości, wzgardził tak nieopacznie. To też okrutnie i niemiłosiernie trzymała go ta mściwa ziemia, aż do wieczoru 26 marca 1827 roku. Wtedy z ziemską wiosną, wiekuisty spokój nadszedł dla samotnego, dumnego bohatera. Zdrętwiałe więzy promiennych skrzydeł rozluźniły się, więzienie ducha runęło...

— Matko! matko! teraz chcę śnić i spoczywać. Zmęczony jestem tworzeniem i czuwaniem!

A tam, w górze, wiecznie promienne światło, wieczne dźwięki i wieczna miłość przyjmowały wśród niebiańskiej harmonji wielką, oswobodzoną duszę.

Grodzki.

ŻYCIOWE HASŁA.

Czy masz co oddać czy też pożyczyć,
Na własne siły zawsze trza liczyć.

Czy człek biednieje czy się bogaci,
Niechaj fantazji nigdy nie traci.

Ignacy Bugacz

Upadek charakterów, obniżenie zapału dla ideałów prawdy i dobra, znieczulenie moralne — oto rezultat zalkoholizowania społeczeństw.

Dr. Z. Golińska.

Pracował ludzki dowcip i doszedł sposobu, ująć sobie rozsądku a przysporzy grobu.

St. Trembecki.

Wszelkie ciało zbiorowe o tyle może być czynne i rozumną myślą kierowane, o ile zdolne jest zdobyć się na odpowiednią organizację. Bez organizacji i myśl mądra choćby tkwiła w licznych mózgach i czyn, choćby zdolność do niego była powszechna, rozprasza się, ginie w bezplanowych wysiłkach.

R. Dmowski

Promienistą drogą.

FRANCISZKOWI LIPINSKIEMU

PAMIĘTNIK.

Skarżysz się, że Ci smutno i sieroco,
Twa dusza z sercem w waśni i rozłące . . . . .
Kwieć marzeń więdnie na Twej wiosny łące,
A wola czynu omdlewa niemocą:
Pogódź z Twem sercem zwaśnionego ducha,
I krwią serdeczną zabarw kwiaty marzeń,
Zapragnij czynów, tytanicznych zdarzeń,
Których legendy wiecznie przyszłość słucha . . .
Twórczym natchnieniem wywal nowe kwiaty
Ziemi, a niebu nowych gwiazd stygmaty!.......

Jantek z Bugaja

MATEŃKO!

Stworzę Tobie domek cudowny ze złota,
Z kryształów górskich, z kwiatów i woni,
Bursztynowe miał będzie krużganki i wrota,
Ściany z szafirów, lilij i wodnej toni . . . .

Okna mu oświecę jasnością swej wiary
Kolumny osnuję w pęki jaśminowe,
W służbę Ci oddam rusałki i czary
I wszystkie myśli moje i sny liljowe . . . .

Nad ciemną ukochaną główką Twoją
Rozjaśnię tęczę, rozwiję stokrocie,
U nóg Ci złożę kwietną duszę moją,
Myśli Twe spławię w wesela pozłocie . . . . .

Uklękną przed Tobą marzenia moje,
Pochylą główki mych uczuć pierwiosnki,
I wzruszeń moich różowe powoje,
A ja, jak dzisiaj, zaśpiewam Ci piosnki . . . .

Hanka Kłosińska

SERCE I JA.

Powiadają, żeś zgłuchło, że wieko bez czucia
Z podmuchem gór lodowych na ciebie opadło,
Że na tobie rój — krocie wężowisk osiadło,
Żeś przesycone jadem, wyrokiem zepsucia.

Powiadają... Co? milczysz?... o serce udręki,
Przepełnione już własnych biczowań katuszą —
Serce me skamieniałe, z oniemiałą' duszą,
Pokorę rzuć niewolnym, słabym cieniom lęki.

Śmiało wyznaczaj drogę w przedświty niedzielne,
Smiało, chociaż kul strzały spadają na ciebie! —
Wszak ja przy tobie zawsze, oraz niepodzielnie.

Sam tylko wiem, co żaru w tobie się kolebie,g
Z jakim gromem trzaskają niezliczone głosy
I jakie kwiaty kwitną wśród perłowej rosy...

— — — — — — — — .. — —

Znam cię — wszak idziem obaj od przednia do siebie..
A zjednoczenie nasze: tam wśród gwiazd — na niebie..

Władysław Wosnak

ZEBYM TAK KIEDYŚ . . .

Żebym tak kiedyś miał swą przystań własną
I własny zagon pod garść swego żyta,
Ochotniej szedłbym pod tę zorzę jasną,
Gdybym tak kiedyś miał swą przystań własną:

Lecz wiem, że pierwej oczy moje zgasną
Zanim ta zorza na niebie zaświta — —
I będę kiedyś miał swą przystań własną,
I własny zagon pod garść swego żyta ! . . . . . .

E. Kłoniecki

EMANUEL GEIBEL.

LILJA I ŁABĘDŹ.

Samotna jezior lilja
Z modrej wygląda topieli,
Liście błyskają, migocą,
Kielich śniegami się bieli

Księżyc górnego błękitu
Leje swą jasność stęskniona,
Leje swe złote promienie,
W milczącej lilji łono.

Po wodzie dokoła lilji
Srebrzysty łabędź steruje —
Śpiewa tak słodko, tak cicho,
I w kwiat się czule wpatruje.

Śpiewa tak słodko, tak cicho,
Pierś z bólu pęknąć chce
O, kwiecie, biały kwiecie!
Rozumiesz ty pieśń tę!

Tłumaczył z niemieckiego

prof. Michał Bogucki.

JAK JASIEK UMARŁ.

Gdy srebrny całun otulił pola,
Skończyła ci się Jaśkowa dola —
Zamknął te swoje oczęta siwe
Leży chłopczysko w izbie nieżywe. —

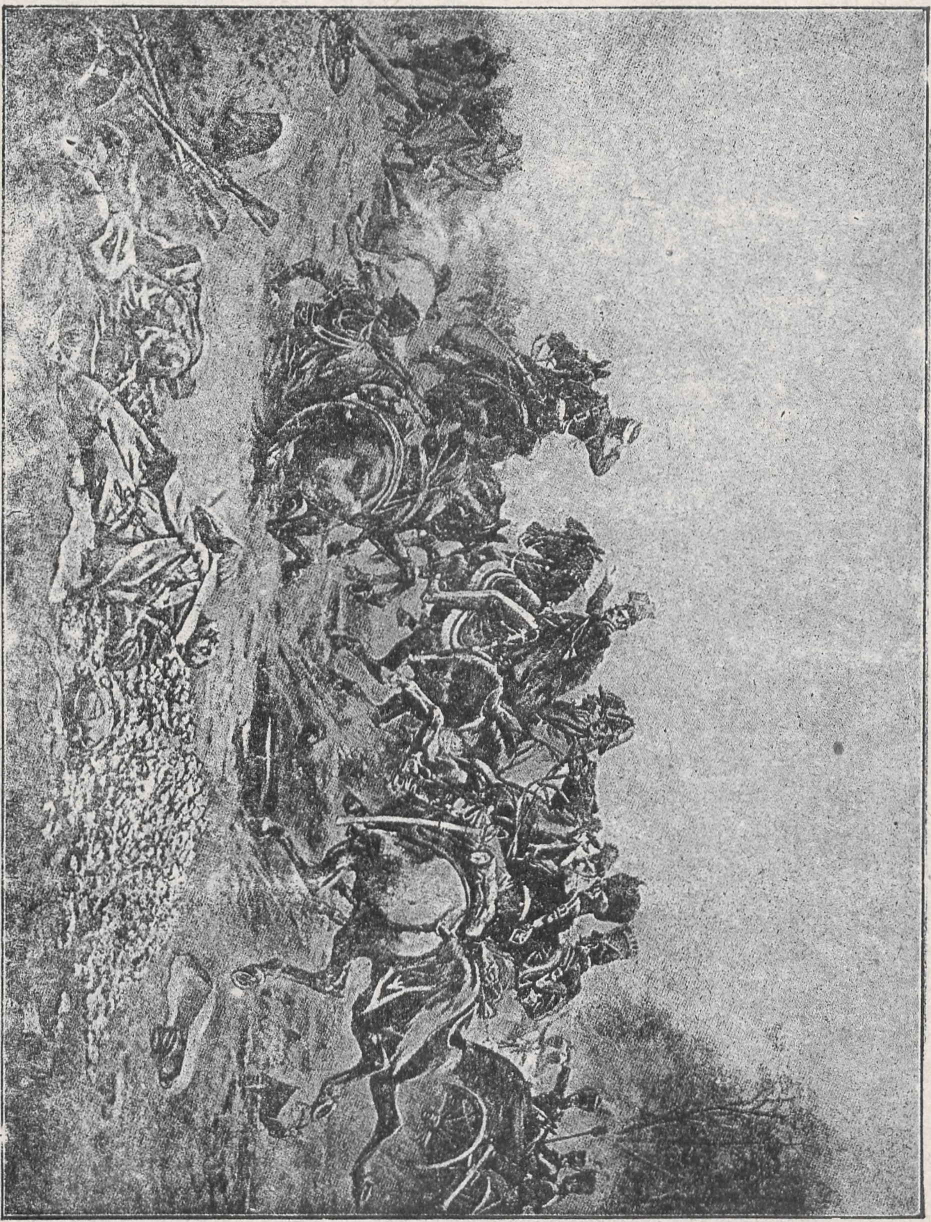
Więc mu tatulo trumnę przynieśli
Od wioskowego stolarza — cieśli.
Zabili gwoździem drewniane wieko,
Na cmentarz niosą, za wieś, daleko.

I przysypali to młode ciało
Co się smuciło, śmiało, kochało,
Tylko mu brzorzy szumią cmentarne,
Tylko mu ptactwo zakracze czarne ...

Już ci nic Jaśku więcej nie trzeba:
Czarnego jadł już nie będziesz chleba,
Ani wieczorem grywał w olszynie,
Ani całował usta dziewczynie ...

Hej! Lecąż z nieba śnieżyste płatki
I równo tulą wieczyste chatki —
Pomiędzy krzyże wiatr piosnkę nuci,
Że już do wioski nikt stąd nie wróci. —

Orlica.



BITWA POD RASZYNEM.

Złote myśli.

(przysłowie hiszpańskie)

Kto o niczem nie wątpi, nic nie wie.

Gdy nieszczęście zasypia, nie budź go.

Kto wszystko obiecuje, nic nie dotrzymuje.

Bądź niemy, gdy dałeś — gadaj gdy odebrałeś

Uciekaj na chwilę przed rozgniewanym, — przed skrytym na zawsze.

Nie służ temu który służył, — nie proś tego który prosił.

Rozumniej jest w cierpieniu milczeć — niż głośne skargi zawodzić.

Natura jest jedyną kobietą, — która nie zwierzy się ze swych tajemnic.

Duże gadanie — mała robota — zwykle chodzą z sobą w parze.

Im człowiek dłużej żyje na świecie — tem więcej widzi tajemnic przed sobą.

Zło nie może być pokonane bez wypowiedzenia mu wojny.

Umiarkowanie jest dobre, lecz abstynencja — lepsza

Powieść i nowela.

LEGENDA LUDOWA.

Razu pewnego Pan Jezus z uczniami swymi Judaszem i Janem szedł z dalekiej Galilei do krainy zamieszkałej przez pokolenie Judy. Droga była uciążliwa, upał lipcowy a silny wiatr południowy pędził całe tumany kurzawy i pyłu, co dawało się niemało we znaki podróżnym. Nie zważając jednak na trudy, zmęczenie i spiekotę, szli dniem i nocą, by przed sobotą dostać się do Judei i jej stolicy Jerozolimy.

Pod wieczór wyczerpani, zmęczeni i głodni, dotarli szczęśliwie do wioski pod lasem. Usiedli na pagórku zastanawiając się, do kogoby zapukać o nocleg i łyżkę strawy poprosić.

Judasz, jako że przebiegłym był prawdziwie, wybrał się zaraz do wsi, obiecując wszystko załatwić jaknajlepiej. Rzeczywiście wrócił wnet ciesząc się, że znalazł obszerny zajazd-karczmę, gdzie i gospodarz życzliwy i nocleg a życie za niewielką zapłatą, zapewnione.

Podróżni zmęczeni i strudzeni bardzo, nie mając zresztą wyboru, poszli za Judaszem, który w duchu cieszył się milczkiem chociaż raz dobrze się zabawi no i język odświeży należycie, tak długą podróżą spieczony

W karczmie zabawa wrzała w najlepsze, lecz nasi podróżni usiedli skromnie na boku i posiliwszy się co nieco, prosili gospodarza by ich zaprowadził na spoczynek. Karczmarz wyznaczył im sąsiednią stancję, gdzie na ziemi na garści słomy, ku niezadowoleniu Judasza, który chętnie byłby dokładniej gardełko przepłukał, ułożono się spać.

Judasz, rzecz oczywista, wybrał dla siebie miejce najwygodniejsze bo od drzwi wchodowych, w środku ułożył się Pan Jezus a św. Jan od ściany.

Zmęczeni wkrótce posnęli.

W świetlicy tymczasem zabawa wrzała w najlepsze, kieliszki zmieniano często w miarę, jak wypróżniano beczółki z winem, humory się poprawiały i wnet zaczęto się natrząsać z podróżnych, którzy to „razem z kurami" spać się ułożyli.

— Co oni tak po pańsku wynieśli się od nas?

— Pewnie im niewsmak nasza zabawa.

— No, no, ani przepili do nikogo, ani nie pogwarzyli z nikim.

— Wiecie co, a możebyśmy tak — rozumiecie — przypomnieli się im we śnie, bo tak, to nie będą wiedzieli nawet, że w naszej wsi byli

— Świetnie, wspaniale — odezwały się liczne głosy pijaków, — otwierać drzwi i do nich

Dobrali się też zaraz do Boga ducha winnych a namacawszy po ciemku pierwszego od drzwi Judasza, przemierzyli mu grzbiet ze śmiechem i chichotem laskami i kułakami i szybko drzwi zamknęli za sobą

Biedny Judasz zanim się rozespany zorjentował co się stało, pijaków już nie było, ale że wizytę ich czuł nieborak dobrze, a bojąc się by nie przyszła im ochota jeszcze powrócić, obudził Pana Jezusa i łżąc a wykręcając się prosił, by Pan Jezus ułożył się od drzwi.

— Mistrzu, ja tu przy drzwiach niebardzo. mam reumatyzm, w kościach mnie strzyka, przeciągi, — kłamał w najlepsze.

— No dobrze, Judaszu, przemieńmy się, mnie to nie robi różnicy żadnej — odpowiedział Zbawiciel, i wnet zajął miejsce Judasza a ten zadowolony, ułożył się w środku

Pijatyka w sąsiedniej izbie trwała dalej, a kiedy z czupryn dobrze się już kurzyło, otwarli ponownie drzwi i dalejże dobierać się do zmęczonych podróżnych. W tym momencie jeden z nich, widać trzeźwiejszy od innych, powiedział:

— Ale, ale, czekajcie, ten pierwszy już dostał, dajmy mu więc spokój, on ma już

dośc.

— Słusznie, słusznie, odezwano się gromadnie — i nuże dobierać się do drugiego, leżącego w środku.

I znowu oberwało się Judaszowi, który przeliczył się tym razem na swej chytrości.

PRZYGODA NA OKRĘCIE.

Po latach rozłąki wracali do kraju stęsknieni, niecierpliwi. Długie dni kołysały nimi fale oceanu. że i żyć się nie chciało.

Naraz ukazało się w dali coś sinego a mglistego.

— Ziemia! ziemia! – poczęli krzyczeć.

I posiadł ich szał radości.

Zaczęli się przebierać w czyste koszule, jak na święta, a stare, brudne i aż czarne gałgany, które nosili na sobie, we dnie i nocy, przez całą podróż, w porywie zapamiętania się, ciskali ze śmiechem do morza.

Naraz z tej grupki, jakby oszalałej z ukontentowania, rozległ się krzyk przeraźliwy....

Pokazało się, że jeden z robotników w tem zapamiętaniu cisnął do wody koszulę, w której zaszył cały swój zarobek amerykański, trzysta pięćdziesiąt dolarów.

I teraz szalał z rozpaczy ...

Krzyczał, rwał sobie włosy na głowie, błagalnemi gestami obejmował nogi swoich towarzyszy. Wreszcie wyskoczył na górny pokład i kapitanowi do butów przypadł, wołając o zatrzymanie statku. W jego szarej, dziobatej, brzydkiej twarzy, krzyczało tyle grozy tragicznej, że nie sposób było na nią patrzeć. A miarowe, obojętne warczenie śrub okrętowych poddawało krzykom jego konstrat spokoju, który stawał się nie do zniesienia

Ale oto w kółku wykwintnych Anglików, stanowiących arystokrację statku poinformowano się o tragedji tego nieszczęśliwca i naprędce urządzono składkę. Zebrano owe 350 dolarów w angielskich funtach i wręczono biedakowi, który już zdawał się być niedalekim obłędu.

Tymczasem mgła ciężka na wschodzie zgęstniała już i widać było kominy statków w porcie.

Zbliżyłem się do niego ... stał oparty o ścianę i gorzko płakał cichemi łzami.

Czegoż wy się jeszcze martwicie ? — zapytałem zdziwiony.

Jak się nie martwić — odrzekł mi, połykając łzy – „kiej gdyby nie moje zapamiętanie się, miałbym teraz siedem stówek dolarów.......

Skot.

ZŁOTE MYŚLI.

Na każdym człowieku, który jakieś sprawy społeczne pojął i ukochał, ciąży obowiązek propagandy.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Przez oświatę i trzeźwość, a nie przez pijaństwo i rozpustę wiedzie droga do odrodzenia moralnego

Stanisław Szczepanowski.

Trudno nawet marzyć o lepszej doli, zanim nie wyrzeczemy się pijaństwa

Józef Chociszewski.

.. Matko, winem nie częstuj; złe to dla junaka, wątli członki i człowiek siły zapomina...

Iliada Homera.



A. BOECKLIN. Autoportret

Z TEATRU

Warszawa dostała nowy teatr słusznie z tej racji nazwany „Nowym Teatrem“. Teatr ten mieści się w tzw. salach redutowych, tam, gdzie dawniej grywała „Reduta“ Osterwy. Nowy Teatr zamierza przejąć kierunek „Reduty“, który miał tylu gorących wielbicieli i przyjaciół, jak niemniej niemało zjadliwych krytyków i przeciwników.

Nowej placówce życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju przedewszystkiem dla dobra kultury teatralnej naszej stolicy.

„WESELE NA KURPIACH“. Sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami, ks. WŁ. SKIERKOWSKIEGO.

Do Krakowa przybyła w tych dniach trupa teatralna z Płocka, która z tą barwną, malowniczą sztuką ludową objeżdża całą Polskę. Sztuka sama napisana ze znawstwem sceny i jej wymogów, świetnie oddająca folklor i zwyczaje kurpiowskie, a odegrana przez zawodowych artystów, zyskuje wszędzie ogromne powodzenie. Pierwiastek ludowości w sztuce, a przedewszystkiem forma jej i treść tworzą widowisko barwne i urocze. Cały Kraków entuzjazmował się tą sztuką, a aktorów witał owacyjnie, bo zespół aktorski zgrany jest nadzwyczajnie.

Pisarze nasi, uciekający do obcych tematów, winni się zwrócić do ludowości, wydobyć z niej to, co jest wartościowe, a wtedy powstać mogą utwory oryginalne. Ile to jeszcze jest u nas do zrobienia w dziedzinie teatru ludowego! Dotąd nie mamy jeszcze naprawdę pięknej i artystycznej sztuki o zwyczajach i obyczajach krakowskich, góralskich, kaszubskich czy ruskich.

Na tem polu czeka nas, młodych, ogromna praca. —

STRAJK MORZA.

Jak wiadomo, w „Burzy„ Szekspira przychodzi morze, toczące spienione bałwany. Bałwany te robili w pewnym teatrze prowicjonalnym francuskim statyści w liczbie 15 tęgich, pełnych temperamentu zuchów którzy, ukryci pod zielonem płótnem, już to podnosząc, już to pochylając się, naśladowali falujące morze. Przytem ryczeli i świstali nieludzko, co łącznie z szumem i hałasem, wywoływanym sztucznie za kulisami sprawiało istotnie piekielne wrażenie, wstrząsając nerwami widzów.

Ale dyrektor teatru, chcąc pokryć straty spowodowane niepowodzeniem na poprzednich przedstawieniach, obciął również gażę „bałwanom morskim“ i zamiast po franku, jak się był umówił, zapowiedział, że zapłaci im tylko po 50 centimów.

Na wiadomość o tem „morze“ zahuczało i uchwaliło strajk. . Uchwała ta trzymana jednak była w jak najściślejszej tajemnicy aż do najbliższego przedstawienia „Burzy“, chodziło bowiem o to, aby wiarołomnego dyrektora nauczyć...

Wreszcie nadszedł dzień, w którym „Burza“ znowu pojawiła się na afiszu, nadszedł i wieczor i teatr zapełnił się gęsto publicznością.

Gdy podniosłą się kurtyna, za kulisami zahuczał straszliwy grzmot i rozpętała się dzika nawałnica. Zaryczała świszcząca wichura i olbrzymie ziarna bobu i fasoli, naśladujące grad, posypały się na scenę. Jedno tylko morze pozostało dziwnie nieruchome i z nieustraszonym, kamiennym spokojem zachowywało się wobec wściekłych gromów i błyskawic...

Dyrektor, który pełnił obowiązki reżysera widząc, co się dzieje, spotniały z przerażenia i wściekły zbiegł czemprędzej do „bałwanów“ i wydał im grzmiący rozkaz, aby się „wzdymały“ i „ryczały“. Morze jednak nie poruszyło się ani na włosek, zachowując w dalszym ciągu kamienny spokój.

Gdy dyrektor znów krzyknął z pod zielonego płótna wynurzyła się głowa jednego ze statystów, który wymówił półgłosem:

— Dołożysz pan po 30 centimów ?

— Ani mowy! Po 10 centimów....

Głowa schowała się flegmatycznie w zielonej głębi, a morze zachowało w dalszym ciągu zwierciadlaną nieruchomość. .

Rozbawiona publiczność zanosiła się od śmiechu, gdy dyrektor szalał z rozpaczy. Z zielonej głębi znowu ukazała się nowa głowa:

— 30 centimów, panie, dyrektorze ?

— Nigdy! 20 centimów....

Teraz morze zaszumiało cichutko, jakby słodki wiew nadziei musnął powierzchnię.

— 30 centimów, panie dyrektorze? —wyszeptała znowu głowa.

— 25 centimów!..

Morze zaszumiało już głośniej Lekko poruszyły się bałwany, jakby ożywczy wiatr wschodni przebiegł po falach.. Tymczasem na widowni rozpoczęła się burza. Publiczność formalnie ryczała ze śmiechu.

— Niech was siarczyste pioruny! Dołożę po trzydzieści centimów!. — ryknął dyrektor wielkim głosem.

W mgnieniu oka morze zahuczało rozgłośnie — potężne, straszliwe bałwany spiętrzyły się w zielonych głębiach i wyjąc a rycząc, przewalały się od brzegu do brzegu Wichura dziko zaświstała w przestworzach grzmiały pioruny za kulisami, siekł grad jak opętany.. Naraz szalejące z radości „ bałwany“ pociągnowszy zamocno materję i niechcąco zresztą, a piętnastu spotniałych statystów wynurzyło się z zielonej głębi morza...

W sali powstał śmiech nie do pisania, publicznością owładnął szał wesołości Dyrektor wyrywał sobie z głowy włosy....

Skot.



ORKIESTRA WŁOŚCIAŃSKA W GRODZISKU

założona jeszcze w r. 1912 jest poważną placówką kulturalną jaką niewiele wsi w Polsce poszczycić się może.

Rzeczy ciekawe.

Ile jest ludzi na całym świecie?

Międzynarodowy urząd statystyczny w Paryżu obliczył, że ogólna liczba ludności na całej kuli ziemskiej wynosi obecnie dwa miljardy ludzi. I tak Azja ma 900 milionów, Afryka 150 miljonów, Australja i mieszkańcy mórz południowych 7 miljonów Ameryka 220 miljonów, Europa zaś 500 miljonów. W Europie największą ilość mieszkańców liczy Rosja — 150 miljonów. Najgęściej zaś zaludnionym krajem na świecie jest Japonja.

Kiedy powstała pierwsza gazeta?

W połowie wieku XV. Wenecjanie w czasie wielkich wojen, jakie prowadzili z Turkami, a zwłaszcza ze sławnym sułtanem Solimanem, protektorem groźnych piratów, niepokojących wybrzeża morza Śródziemnego, postanowili ogłaszać na kartkach wiadomości o wypadkach wojennych. W bibljotece Migliabecchiańskiej przechowują do dziś cenny zbiór 60-ciu roczników tej pierwszej gazety, która nosi nazwę „gazetta" od monety tejsamej nazwy, stanowiącej jej ówczesną cenę

Ostatni Samarytanie.

Z licznego niegdyś plemienia Samarytan, cytowanych przez Pismo Święte jako wzór miłosierdzia, pozostało zaledwie 200 głów. Siedzibą ich jest palestyńskie miasteczko Rablus, gdzie mieszka 152 Samarytan, a w 48 przebywa w innych miejscowościach

Przed kilku miesiącami założono w Rablus szkołę hebrajską. Wypadek ten przebudził ze śpiączki resztki wymierającego narodu. Szkołę hebrajską z obowiązującą nauką religji żydowskiej uznali za prowokację i otworzyli swą własną uczelnię. Ogromną radość wywołał wśród Samarytan fakt, iż w szkole ich pobiera nauki aż 65 uczniów. Fakt ten uważa wymierające plemię jako zapowiedź odrodzenia.

Zapatrywania na piękność rozmaitych ludów.

Pojęcie piękności jest u rozmaitych narodów dość szczególne. Tak np. w oczach Arabów te kobiety uchodzą za piękne, które na skroniach i na policzkach mają szpecące je, jak na nasze pojęcia, nacięcia. W niektórych częściach Afryki kobiety malują paznokcie na żółto lub na czerwono. Starożytni Hunnowie mieli zwyczaj spłaszczania nosów niemowlęciom, by w ten sposób nadać im „piękny“ wygląd W Ameryce południowej matki używają najrozmaitszych sposobów w celu nadania łydkom dzieci nienormalnego kształtu, uchodzącego w ich oczach za piękny. W pojęciu Chińczyków szczytem piękności kobiecej są malutkie, zniekształcone nogi. Krajowcy w górnej części Nilu nigdy nie okazują uwielbienia kobiecie, dopóki niema wybitych czterech przednich zębów.

Wśród książek.

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI napisał powieść osnutą na tle życia Słowackiego pod prostym a wymownym tytułem SŁOWACKI. Śmiały to pomysł, w naszej literaturze zupełnie nowy. Niemcy dawno już pisali powieści z życia swych wielkich poetów. Istnieją też i dramaty, których treścią jest np. młodość Schillera. Wołoszynowski wywiązał się ze swego trudnego zadania wcale dobrze To zdolny poeta, którego czeka z pewnością piękna przyszłość;

wyszło nowe wydanie zbiorowe poezyj ADAMA MICKIEWICZA pod redakcją i ze wstępem STANISŁAWA PIGONIA. Nazwisko tego uczonego jest już samo przez się dostateczną gwarancją tego, że wydanie będzie dokładne, sumienne i zupełne;

Dr STANISŁAW KULPA KAPITALIZACJA RENT inwalidzkich. Autor wybitny znawca ustawodawstwa zaopatrzeniowego omawia popularnie przepisy ustaw i rozporządzeń, zamieszczając gotowe wzory oraz tabelę skapitalizowanych kwot. Cena 1. 50

HALINA DOBROWOLSKA: ZIELONY PARAWAN zbiór interesujących nowel.

BRUNO WINAWER: DŁUG HONOROWY. Książka pisana z prawdziwym humorem o treści głębokiej lubo pogodnie i wesoło ujętej.

FR. ANTONI OSSENDOWSKI 5 MINUT po PÓŁNOCY. Autor daje tu szereg spostrzeżeń z zakresu życia polit. i społ. Europy współczesnej.

JERZY M. TAYLOR: OSTATNI FARAON powieść egzotyczna.

JERZY KOSSOWSKI, ZIELONA KADRA. Wydanie 2-gie. Piękne nowele doczekały się już drugiego wydania, co samo najlepiej przemawia za ich wartością.

JULJUSZ GERMAN. W GOSPODZIE POD TRZEMA ZBÓJAMI. Wydanie trzecie.

WACŁAW JEZIOROWSKI. KARNAWAŁ W NICEI. Kto wybiera się na Riwierę, dla tego książeczka ta może być dobrym przewodnikiem

MARJUSZ ZARUSKI. NA YACHCIE „WITEŹ“ Kto interesuje się życiem morskiem Polski tego książeczka ta może prawdziwie zainteresować.

ALEKSANDER KONAR. OPTYMISTA. Zbiór nowel.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI. CZARNE KRĘGI. Oryginalne opisy przeżyć malarza

polskiego w Paryżu

Dr. ANTONI PERETIATKOWICZ. REFORMA KONSTYTUCJI. Książka ta porusza najważniejsze obecnie zagadnienia naszego życia współczesnego.

FERDYNAND GOETEL, znany dotychczas jako wybitny powieściopisarz i nowelista, pokusił się o laury teatralne i napisał tragedję historyczna p. t. „SAMUEL ZBOROWSKI". „Samuela Zborowskiego" wystawić zamierza teatr Polski;

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI, laureat tegorocznej nagrody państwowej, ukończył już drugi tom trylogji „CZARNE SKRZYDŁA", który niebawem ukaże się w druku;

ukazał się tom pośmiertnych nowel WŁ. ST. REYMONTA p. t. „KROSNOWA I ŚWIAT", zawierający szereg nigdzie dotąd niedrukowanych utworów naszego laureata nagrody Nobla, poprzedzonych znakomitym wstępem Adama Grzymały Siedleckiego;

„CHŁOPI" REYMONTA doczekali się w tym roku wspaniałego prawdziwie pomnikowego wydania, ozdobionego pięknem ilustracjami Kędzierskiego i innych malarzy polskich;

nowele JULJUSZA KADEN-BANDOROWSKIEGO i FERDYNANDA GOETLA przełożył świetnie na język niemiecki dr. Aleksander Guttry. Nowele te, ślicznie wydane, ukazały się w berlińskim „Horen — Verlag" i z pewnością znajdą i wśród publiczności niemieckiej gorących zwolenników i wielbicieli.

Ukazał się tom MICHAŁA RUSINKA „BUNT W KRAINIE MASZYN". Autor rozwiązuje w nim ciekawe problem walki w przyszłości o zdrową ludzkość na ziemi. Książka godna czytania. —

W krótkim czasie ukaże się nowa książka FR. LIPIŃSKIEGO pt. „POLONIA RESTITUTA", poemat liryczny w pięknej szacie wydawniczej. Cena 3 złote. Książkę zamawiać można w Redakcji „Promienia". Cena książki wraz z przesyłką pocztową 3. 50 zł.

Od redakcji

Skarbnik związku „PROMIENISTYCH" uprasza P. T członków o wyrównanie zaległych wkładek i wpisowego. Równocześnie apeluje do kolegów o jednanie nowych członków, abonentów i przyjaciół pisma.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Pan ST. NODZEŃSKI. Nowela w założeniu dobra, ujęta jest jednak w formę mało artystyczną. Jest werwa i zacięcie pisarskie, lecz wartałoby popracować nad stylem, który wiele ma usterek. Styl w noweli gazeciarski; nie pokusił się Pan na stworzenie artystycznej całości.

Proszę pracować nadal nad sobą, bo warto. — Prosimy o inne utwory!

W. Pan. J. CYRNEK. W wierszach zauważyliśmy wiele braków: brak prostoty, szczerości i piękna. Tematy banalne. Trzeba pracować nad sobą, aby się zdobyć na własny wyraz twórczy, na prostotę, do której wszyscy wielcy dążą i dążyli.

Czekamy na nowe próby, a uwagami naszemi proszę się nie zrażać.

W. Pan J. z BUG. Wiersze otrzymaliśmy. Pójdą kolejno w piśmie. O humorskę prosimy.

—o—

Wszystkich autorów, którzy nadsyłają nam swe prace do druku, prosimy o krótkie, zwarte i treściwe artykuły, nowele i wiersze, ze względu na szczupłość miejsca i format pisma —

—o—

Red. odpow. Franciszek Lipiński — Drukarnia „Kresowa" w Krakowie